

SERIA
RIZZOLI
I ISLES

TESS GERRITSEN

NAJBARDZIEJ ZNANA NA ŚWIECIE
AUTORKA KRYMINAŁÓW MEDYCZNYCH

KLUB MEFISTA

Piećło przyciąga piećło...

ALBATROS

Tytuł oryginału:
THE MEPHISTO CLUB

Copyright © Tess Gerritsen 2006
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2017

Polish translation copyright © Jerzy Żebrowski 2007

Redakcja: Marta Grał

Projekt graficzny okładki i serii: Kasia Meszka

Zdjęcie na okładce: Shaiith/Shutterstock

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



Rozdział pierwszy

Wyglądali na idealną rodzinę.

Tak właśnie pomyślał chłopiec, stojąc nad otwartym grobem ojca i słuchając, jak pastor czyta frazesy z Biblii. Tylko garstka ludzi zebrała się w ten ciepły czerwcowy dzień, by pożegnać Montague'a Saula, najwyżej kilkanaście osób, z których wiele dopiero poznał. Przez ostatnie pół roku chodził do szkoły z internatem i dziś widział niektórych z tych ludzi po raz pierwszy. W większości w ogóle go nie interesowali.

Ale rodzina wuja ciekawiła go ogromnie. Byli warci uwagi.

Doktor Peter Saul przypominał bardzo swojego zmarłego brata, Montague'a. Był szczupłym intelektualistą o nieuchronnie rzedniejących brązowych włosach i okularach, które upodabniały go do sowy. Jego żona, Amy, miała słodką okrągłą twarz i rzucała wciąż zatroskane spojrzenia w kierunku piętnastoletniego bratanka, jakby chciała go przytulić i zdusić w uścisku. Ich syn, Teddy, miał dziesięć lat. Był chudy jak szczapa i wyglądał jak miniaturowa kopia Petera Saula. Nosił nawet takie same okulary.

Mieli też szesnastoletnią córkę, Lily.

Kosmyki włosów wysunęły jej się z końskiego ogona i przywierały w upale do twarzy. Najwyraźniej czuła się źle w czarnej sukience i przestępowała niecierpliwie z nogi na nogę,

jakby szykowała się do ucieczki. Jakby wołała być gdziekolwiek indziej, byle nie na tym cmentarzu, gdzie opędziała się od brzęczących owadów.

Wygładają tak normalnie, tak przeciętnie, pomyślał chłopiec. Są tak niepodobni do mnie. Nagle napotkał spojrzenie Lily i poczuł dreszcz zaskoczenia. Wzajemnego zrozumienia. W tym momencie czuł niemal, jak jej wzrok przenika najmroczniejsze zakamarki jego mózgu, wnikać we wszystkie sekretne miejsca, których nikt nigdy nie widział. Których nie pozwolił nikomu oglądać.

Odwrócił wzrok z zakłopotaniem i skupił uwagę na innych ludziach stojących wokół grobu. Zarządca domu ojca, adwokat, dwoje sąsiadów. Zwykli znajomi, którzy znaleźli się tam z poczucia obowiązku, nie z przywiązania. Znali Montague'a Saula tylko jako spokojnego naukowca, który wrócił niedawno z Cypru i spędzał całe dni nad książkami, mapami i kawałkami ceramiki. Nie znali go naprawdę. Podobnie jak jego syna.

Wreszcie ceremonia się skończyła i zebrani ruszyli w kierunku chłopca, jak ameba szykująca się do tego, by osaczyć go wyrazami współczucia, powiedzieć mu, jak im przykro, że stracił ojca. W dodatku tak szybko po przeprowadzce do Stanów.

– Masz tu przynajmniej rodzinę, która może ci pomóc – powiedział pastor.

Rodzinę? Tak, ci ludzie to chyba moi krewni, pomyślał chłopiec, gdy podszedł do niego nieśmiało mały Teddy, popychany przez matkę.

- Będiesz teraz moim bratem – oznajmił.
 - Naprawdę?
 - Mama przygotowała ci już pokój. Tuż obok mojego.
 - Ale ja zostaję tutaj. W domu ojca.
- Teddy spojrzał zdezorientowany na matkę.
- Czy on nie jedzie z nami do domu?

– Nie możesz mieszkać zupełnie sam, kochanie – powiedziała pospiesznie Amy Saul. – Masz dopiero piętnaście lat. Może spodoba ci się w Purity tak bardzo, że zechcesz z nami zostać.

– Mam szkołę w Connecticut.

– Tak, ale rok szkolny już się skończył. Jeśli we wrześniu zechcesz wrócić do swojej szkoły z internatem, to oczywiście wrócisz. Ale przez lato pomieszkasz u nas.

– Nie będę tu sam. Przyjedzie do mnie mama.

Zaległo długie milczenie. Amy i Peter spojrzeli na siebie i chłopiec wiedział, o czym myślą. Matka opuściła go wiele lat temu.

– Przyjedzie do mnie – powtórzył z naciskiem.

– Pomówimy o tym później, synu – powiedział łagodnie wujek Peter.

□ □ □

Nocą chłopiec leżał w łóżku, w domu swojego ojca w mieście, nasłuchując głosów ciotki i wujka, którzy rozmawiali cicho w gabinecie na dole. W tym samym gabinecie, gdzie Montague Saul pracował w ciągu ostatnich miesięcy, tłumacząc teksty z kruchych zwojów papirusu. W tym samym gabinecie, gdzie pięć dni temu dostał zawału i osunął się na biurko. Ci ludzie nie powinni tam być, wśród bezcennych skarbów ojca. Wtargnęli bezprawnie do jego domu.

– On jest jeszcze dzieckiem, Peter. Potrzebuje rodziny.

– Nie możemy zaciągnąć go siłą do Purity, jeśli nie chce z nami jechać.

– W wieku piętnastu lat nie ma się wyboru w takich sprawach. Decyzje podejmują dorośli.

Chłopiec wstał z łóżka i wymknął się z pokoju. Zszedł chyłkiem do połowy schodów i przysłuchiwał się rozmowie.

– Z iloma dorosłymi miał tak naprawdę do czynienia?

Twój brat właściwie się nie liczy. Był tak pochłonięty swoimi mumiami, że pewnie nawet nie zauważał obecności dziecka.

– Jesteś niesprawiedliwa, Amy. Mój brat był dobrym człowiekiem.

– Dobrym, ale trudnym do zrozumienia. Nie wyobrażam sobie, co za kobieta chciała mieć z nim dziecko. A potem zostawia Monty’emu chłopca na wychowanie? Nie mogę tego pojąć.

– Monty spisał się nie najgorzej. Chłopak ma w szkole celujące oceny.

– To twoim zdaniem kryterium wzorowego ojcostwa? Fakt, że dziecko dostaje dobre stopnie?

– Jest też opanowany. Spójrz, jak dobrze zniósł ten pogrzeb.

– On jest otępiały, Peter. Widziałeś dziś na jego twarzy jakiegokolwiek uczucia?

– Monty też był taki.

– Pozbawiony emocji?

– Nie. Kierował się intelektem. I logiką.

– Ale przecież wiesz, że w głębi duszy chłopiec musi cierpieć. Chce mi się płakać na myśl, jak bardzo potrzebuje teraz matki. Upiera się, że matka do niego wróci, choć oboje wiemy, że to nieprawda.

– Wcale tego nie wiemy.

– Nawet nie znamy tej kobiety! Monty napisał do nas pewnego dnia z Kairu, że ma syna. Równie dobrze mógł go wyciągnąć z sitowia jak małego Mojżesza.

Chłopiec usłyszał nad sobą skrzypienie podłogi i spojrzawszy na szczyt schodów, stwierdził ze zdumieniem, że znad poręczy przygląda mu się jego kuzynka Lily. Wpatrywała się w niego uważnie, jak w egzotyczne stworzenie, którego nigdy przedtem nie spotkała, i nie była pewna, czy nie jest niebezpieczne.

– O! – powiedziała ciocia Amy. – Nie śpicie?

Ciotka i wujek wyszli właśnie z gabinetu i stali u podnóża

schodów, patrząc na niego. Wydawali się nieco zaniepokojeni, że mógł słyszeć ich rozmowę.

– Dobrze się czujesz, kochanie? – spytała Amy.

– Tak, ciociu.

– Już tak późno. Może powinienś wrócić do łóżka?

Ale chłopiec nie ruszył się z miejsca. Siedział dalej na schodach, zastanawiając się, jak by to było, gdyby zamieszkał z tymi ludźmi. Czego mógłby się od nich nauczyć? Miałby ciekawe lato, zanim przyjedzie po niego mama.

– Ciociu Amy – odezwał się wreszcie. – Już postanowiłem.

– Co takiego?

– Gdzie chcę spędzić lato.

Amy domyślała się najgorszego.

– Proszę, nie decyduj pochopnie! Mamy naprawdę ładny dom, tuż nad jeziorem, i miałbyś własny pokój. Odwiedź nas chociaż, zanim coś postanowisz.

– Ale ja chcę z wami zostać.

Ciotka zaniemówiła na chwilę z wrażenia, po czym jej twarz rozpromieniła się w uśmiechu. Kobieta wbiegła na schody, by uściskać chłopca. Pachniała mydłem Dove i szamponem Breck. Tak pospolicie, tak zwyczajnie. Potem uśmiechnięty szeroko wuj Peter poklepał go serdecznie po ramieniu, jakby witał nowego syna. Ich radość opasywała chłopca jak nić waty cukrowej, wciągając go w ich świat, gdzie istniały tylko miłość, światło i śmiech.

– Dzieciaki tak się ucieszą, że z nami wracasz! – dodała.

Spojrzał w kierunku szczytu schodów, ale Lily już tam nie było. Zniknęła niepostrzeżenie. Będę musiał mieć ją na oku, pomyślał. Bo ona już mnie obserwuje.

– Należysz teraz do naszej rodziny – oznajmiła Amy.

Gdy wchodzili razem po schodach, opowiadała mu już o planach na lato. O miejscach, do których go zabiorą, o specjalnych potrawach, które dla niego przyrządzają, gdy wrócą

do domu. Wydawała się radosna, nawet podekscytowana, jak matka nowo narodzonego dziecka.

Amy Saul nie miała pojęcia, co sprowadzają do swego domu.

Rozdział drugi

Dwanaście lat później

Być może popełniała błąd.

Doktor Maura Isles przystanąła przed drzwiami kościoła Najświętszej Maryi od Bożej Światłości, niepewna, czy powinna wejść do środka. Parafianie zgromadzili się już wewnątrz, a ona stała samotnie w mroku i płatki śniegu opadały wolno na jej nieosłoniętą głowę. Przez zamknięte drzwi kościoła słyszała, jak organistka zaczyna grać *Adeste fidelis*, i wiedziała, że wszyscy siedzą już w ławkach. Jeśli chciała do nich dołączyć, nie powinna dłużej zwlekać.

Wahała się, bo nie należała tak naprawdę do parafialnej wspólnoty. Ale nęciła ją muzyka, a także obietnica ciepła i swoich obrzędów. Tutaj, na ciemnej ulicy, stała sama. Samotna w wieczór wigilijny.

Weszła po schodach do budynku.

Mimo późnej pory ławki były wypełnione rodzinami i zaspanymi dziećmi, które wyciągnięto z łóżek na pasterkę. Spóźnione przybycie Maury zwróciło uwagę paru osób i gdy milkły ostatnie dźwięki *Adeste fidelis*, zajęła pośpiesznie pierwsze wolne miejsce, jakie znalazła w ostatnich rzędach. Niemal natychmiast musiała jednak znowu wstać wraz z resztą wiernych, bo zaczęła się antyfona na wejście. Ojciec Daniel Brophy podszedł do ołtarza i przeżegnał się.

– Łaska i pokój Boga Ojca i naszego Pana Jezusa Chrystusa

niech będą z wami wszystkimi – powiedział.

– I z duchem twoim – mruknęła pod nosem Maura razem z wiernymi. Choć od tylu lat nie chodziła do kościoła, odpowiedzi płynęły spontanicznie z jej ust, zachowane w pamięci dzięki niedzielным mszom z dzieciństwa. – Panie, zmiłuj się. Chryste, zmiłuj się. Panie, zmiłuj się.

Chociaż Daniel nie był świadomy jej obecności, Maura koncentrowała uwagę tylko na nim. Na jego ciemnych włosach, miękkich ruchach, dźwięcznym barytonowym głosie. Tej nocy mogła przyglądać mu się bez wstydu, bez zażenowania. Niczym to nie groziło.

– Daj nam wieczną radość w Królestwie Niebieskim, gdzie On mieszka i rządzi wraz z Tobą i Duchem Świętym, jeden Bóg na wieki wieków.

Siadając ponownie w ławce, Maura słyszała stłumione chrząknięcia i pojękiwania zmęczonych dzieci. Na ołtarzu migotały świece, symbolizując światło i nadzieję w tę zimową noc.

Daniel zaczął czytać:

– Lecz anioł rzekł do nich: *Nie bójcie się! Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu...*

Święty Łukasz, pomyślała Maura, rozpoznając te słowa. Łukasz, który był lekarzem.

– ...*A to będzie znakiem dla was: znajdziecie Niemowlę, owinięte w...* – Przerwał, dostrzegając nagle Maurę.

Czy to aż taka niespodzianka, że mnie tu dzisiaj widzisz, Danielu? – pomyślała.

Odchrząknął, spojrział w notatki i czytał dalej:

– *Znajdziecie Niemowlę, owinięte w pieluszki i leżące w żłobie**.

Chociaż już wiedział, że Maura siedzi wśród jego parafian,

* Łk 2,10-12. Wszystkie biblijne cytaty zaczerpnięto z Biblii Tysiąclecia.

więcej na nią nie spojrział. Ani przy śpiewaniu *Cantate Domino* i *Dies sanctificatus*, ani podczas ofiarowania i liturgii eucharystii. Gdy inni wokół niej wstawali z miejsc i szli do komunii, Maura pozostała w ławce. Skoro ktoś nie wierzy, hipokryzją jest spożywanie hostii i picie wina mszalnego.

W takim razie co ja tu robię?

Pozostała jednak do końca mszy, na błogosławieństwo i wezwanie do rozejścia się.

– Idźcie w pokoju Chrystusa.

– Bogu niech będą dzięki – odparli wierni.

Msza skończyła się i ludzie zaczęli wychodzić z kościoła; zapinali płaszcze i wciągali rękawiczki w drodze do drzwi. Maura także wstała i zamierzała właśnie wyjść z ławki, gdy spostrzegła, że Daniel daje jej w milczeniu znak wzrokiem, by została. Usiadła z powrotem, zauważając wścibskie spojrzenia mijających ją ludzi. Wiedziała, co widzieli, albo co im się wydawało, że widzą: samotną kobietę, spragnioną słów pociechy od księdza w wigilijną noc.

A może dostrzegli coś więcej?

Nie odwzajemniała ich spojrzeń. Gdy kościół opustoszał, spoglądała przed siebie, spokojnie wpatrzona w ołtarz, myśląc: jest już późno i powinnam wracać do domu. Nie wiem, co dobrego może wyniknąć z tego, że zostałam.

– Witaj, Mauro.

Podniosła wzrok i napotkała spojrzenie Daniela. Kościół nie był jeszcze całkiem pusty. Organistka wciąż pakowała nuty, a kilku chórzystów wkładało płaszcze, ale w tym momencie Daniel skupiał już całą uwagę na Maurze, jakby była tylko ona.

– Dawno cię tu nie było – zauważył.

– Rzeczywiście.

– Od sierpnia, prawda?

A więc ty też liczyłeś dni.

Usiadł w ławce obok niej.

- Jestem zaskoczony, że cię widzę.
- W końcu jest Wigilia.
- Przecież nie wierzysz.
- Ale lubię te obrzędy. I pieśni.
- Tylko dlatego przyszedłeś? Żeby zaśpiewać kilka pieśni? Zaintonować parę razy „amen” i „Bogu niech będą dzięki”?
- Chciałam posłuchać muzyki. Pobyć wśród ludzi.
- Nie mów mi, że spędzasz tę noc samotnie.
- Wzruszyła ramionami i zaśmiała się.
- Znasz mnie, Daniel. Nie lubię przyjąć.
- Myślałem po prostu... To znaczy, zakładałem...
- Co?
- Że jesteś z kimś. Zwłaszcza dzisiejszej nocy.
- Jestem. Jestem z tobą.

Oboje zamilkli, gdy obok ławki przeszła organistka, niosąc swoją torbę z nutami.

- Dobranoc, ojcze Brophy.
- Dobranoc, pani Easton. Dziękuję za wspaniały koncert.
- To była przyjemność. – Organistka rzuciła Maurze na pożegnanie przenikliwe spojrzenie i podążyła do wyjścia. Usłyszeli odgłos zamykania drzwi i wreszcie zostali sami.
- Dlaczego nie było cię tak długo? – spytał.
- Wiesz, jak to jest w mojej pracy. Nigdy nie mam czasu. Kilka tygodni temu jeden z naszych patologów musiał iść do szpitala na operację kręgosłupa i trzeba było go zastępować. Miałam dużo zajęć, to wszystko.
- Zawsze możesz podnieść słuchawkę i zadzwonić.
- Tak, wiem. – On też mógł, ale tego nie zrobił. Daniel Brophy nigdy nie przekraczał wyznaczonej linii. Może i słusznie. Maura walczyła z wystarczająco silną pokusą za nich oboje. – Co u ciebie? – spytała.
- Słyszałaś, że ojciec Roy miał w zeszłym miesiącu wylew? Zostałem policyjnym kapelanem.

– Wiem o tym od detektyw Rizzoli.
– Kilka tygodni temu byłem na miejscu przestępstwa w Dorchester. Kiedy zastrzelono policjanta. Widziałem cię tam.
– A ja ciebie nie. Powinieneś się przywitać.
– Cóż, byłaś bardzo zajęta. Całkowicie pochłonięta pracą, jak zwykle. – Uśmiechnął się. – Wyglądasz czasem tak groźnie, Mauro. Wiedziałaś o tym?

Roześmiała się.

– Może na tym polega mój problem.

– Jaki problem?

– Odstraszam mężczyzn.

– Mnie nie odstraszyłaś.

Jak bym mogła? – pomyślała. Tobie nie złamie się serca. Spojrzała wymownie na zegarek i wstała.

– Już późno. Zabrałam ci zbyt wiele czasu.

– Nie mam już żadnych pilnych zajęć – oznajmił, odprowadzając ją do drzwi.

– Musisz opiekować się całą trzódką parafian. Poza tym jest Wigilia.

– Zauważyłaś pewnie, że ja też nie mam dziś dokąd pójść.

Przystanęła i odwróciła się do niego. Stali sami w kościele, wdychając znajome zapachy świec i kadzidła, które przywodziły wspomnienia z dzieciństwa, z dawnych świąt, dawnych pasterek. Z dni, kiedy wizyta w kościele nie wzbudzała w niej takiej burzy uczuć jak teraz.

– Dobranoc, Daniel – powiedziała, odwracając się do drzwi.

– Czy znów nie zobaczę cię przez cztery miesiące?! – zawołał za nią.

– Nie wiem.

– Brakowało mi naszych rozmów, Mauro.

Znów się zawahała, dotykając już ręką drzwi.

– Mnie też ich brakowało. Może właśnie dlatego powinniśmy z nimi skończyć.

– Nie zrobiliśmy nic, czego należałoby się wstydzić.

– Na razie – odparła cicho, nie patrząc na niego, lecz na ciężkie rzeźbione drzwi, które zagrażały jej drogę ucieczki.

– Mauro, nie zostawiamy tego tak. Nie ma powodu, żebyśmy nie mogli utrzymywać... – Zamilkł.

Dzwonił jej telefon.

Wydobyła go z torebki. O tej porze sygnał komórki nie mógł oznaczać nic dobrego. Gdy odbierała, czuła na sobie wzrok Daniela, który wprawiał ją w drżenie.

– Doktor Isles – odezwała się nienaturalnie chłodnym tonem.

– Wesołych świąt! – powiedziała Jane Rizzoli. – Jestem trochę zaskoczona, że nie zastałam cię o tej porze w domu. Dzwoniłam najpierw tam.

– Byłam na pastercie.

– Chryste, jest już pierwsza w nocy. Jeszcze się nie skończyła?

– Owszem, Jane. Skończyła się i właśnie wychodzę – odparła Maura tonem, który ucinął dalsze pytania. – Co dla mnie masz? – spytała. Wiedziała już, że przyjaciółka nie dzwoni z pozdrowieniami, tylko z wezwaniem.

– Wschodni Boston, Prescott Street, numer dwieście dziesięć. Prywatny dom. Frost i ja dotarliśmy tu pół godziny temu.

– Szczegóły?

– Jedna ofiara, młoda kobieta.

– Zabójstwo?

– O tak!

– Wydajesz się tego bardzo pewna.

– Sama zobaczysz, jak przyjedziesz.

Wyłączyła telefon i zobaczyła, że Daniel wciąż na nią patrzy. Ale czas na ryzykowne decyzje, na wypowiedanie słów, których oboje mogliby żałować, już minął. Stała między nimi śmierć.

– Musisz jechać do pracy?

– Pełnię dziś dyżur. – Wsunęła telefon do torebki. –
Ponieważ nie mam w tym mieście rodziny, zgłosiłam się na
ochotnika.

– Akurat tej nocy?

– Prawdę mówiąc, Boże Narodzenie nie ma dla mnie
większego znaczenia.

Zapięła kołnierz płaszcza i wyszła z kościoła w ciemną noc.
Gdy brnęła w świeżym śniegu do samochodu, przyglądał się jej
ze schodów, a jego białe szaty powiewały na wietrze. Obejrzała
się i zobaczyła, jak unosi rękę w pożegnalnym geście.

Wciąż do niej machał, gdy odjeżdżała.

Rozdział trzeci

Niebieskie światła trzech radiowozów pulsowały wśród opadających płatków śniegu, obwieszczając każdemu, kto się zbliżał: tutaj stało się coś strasznego. Maura poczuła, jak ociera przednim zderzakiem o lód, gdy parkowała lexusa tuż przy śnieżnej zaspie, tak by mogły go mijać inne pojazdy. O tej porze w wigilijną noc mogły się pojawić na tej wąskiej uliczce zapewne tylko samochody członków orszaku śmierci, takich jak ona. Zbierała przez chwilę siły, żeby stawić czoło wyczerpującym godzinom ciężkiej pracy. Jej zmęczone oczy zachodziły mgłą od błyskających światel. Czowała odrętwienie kończyn. To przez nie najlepsze krążenie.

Ocknij się, pomyślała. Czas do pracy.

Wysiadła z samochodu i nagły powiew zimnego powietrza pozbawił ją natychmiast senności. Przeszła po świeżej warstwie śnieżnego puchu, który szeleścił delikatnie pod butami. Choć było wpół do drugiej w nocy, w kilku stojących wzdłuż ulicy skromnych domkach paliły się światła, a w oknie ozdobionym świątecznymi motywami latających reniferów i laseczek z cukru zobaczyła sylwetkę ciekawskiego sąsiada, wyglądającego z ciepłego domu w noc, która nie była już cicha ani święta.

– Hej, doktor Isles?! – zawołał starszy policjant, którego znała z widzenia. Najwyraźniej wiedział dobrze, kim jest. Oni

wszyscy ją znali. – Jakim cudem miała pani szczęście tu dzisiaj trafić, hm?

– Mogłabym pana spytać o to samo.

– Pewnie oboje wyciągnęliśmy krótkie zapalki. – Zaśmiał się. – Wesołych świąt, psiakrew.

– Czy detektyw Rizzoli jest w środku?

– Tak, razem z Frostem nagrywali wszystko na wideo. – Wskazał niewielki prostokątny budynek, w którym paliły się wszędzie światła, wciśnięty w rząd podniszczonych starszych domków. – Teraz są już chyba gotowi do rozmowy z panią.

Odgłos gwałtownych torsji sprawił, że Maura spojrzała w kierunku ulicy, gdzie stała przy zaspie zgięta wpół blondynka, przytrzymując ręką długi płaszcz, żeby nie ubrudzić go wymiocinami.

Policjant prychnął pogardliwie i mruknął do Maury:

– Ta się świetnie nadaje do wydziału zabójstw. Wpadła tu jak bohaterka *Cagney i Lacey*. Rozkazywała wszystkim naokoło. Prawdziwa twardzielka! A potem weszła do tego domu, rzuciła tylko okiem i teraz rzyga w śnieg. – Zaśmiał się ironicznie.

– Nie widziałam jej wcześniej. Jest z wydziału zabójstw?

– Podobno przenieśli ją właśnie z wydziału narkotyków. Błyskotliwy pomysł komendanta, żeby zatrudniać u nas więcej kobiet. – Pokręcił głową. – Moim zdaniem długo tu nie wytrzyma.

Dziewczyna otarła ręką usta, przeszła niepewnie w kierunku ganku i przysiadła na schodach.

– Hej, pani detektyw! – zawołał policjant. – Może odejdzie pani z miejsca przestępstwa? Jeśli chce pani jeszcze wymiotować, proszę przynajmniej robić to tam, gdzie nie zbierają dowodów.

Stojący w pobliżu młody policjant zaśmiał się drwiąco.

Blondynka zerwała się na nogi i w blasku migających światła radiowozów widać było zażenowanie na jej twarzy.

– Chyba pójdę posiedzieć przez chwilę w samochodzie – mruknęła.

– Właśnie. Niech pani tak zrobi.

Maura przyglądała się, jak dziewczyna znajduje schronienie w swoim wozie. Jakie koszmary czekały wewnątrz tego domu?

– Pani doktor! – zawołał detektyw Barry Frost. Wyłonił się właśnie z budynku i stał na ganku, opatulony kurtką. Jego jasne włosy sterczały kępkami, jakby dopiero wygramolił się z łóżka. Choć miał zawsze ziemistą cerę, w żółtawej poświacie lampy na ganku był jeszcze bledszy niż zwykle.

– Zdaje się, że źle to wygląda – powiedziała Maura.

– Mało świąteczny widok. Pomyślałem, że wyjdę na chwilę i zaczerpnę powietrza.

Gdy przystanęła u podnóża schodów, zauważyła na zaśnieżonym ganku mnóstwo śladów.

– Można tedy wejść?

– Tak. To odciski butów policjantów.

– A ślady sprawcy?

– Niewiele znaleźliśmy.

– Czyżby wleciał przez okno?

– Wygląda na to, że po sobie posprzątał. Ganek był pozamiatany.

Maura zmarszczyła brwi.

– Dbaj o szczegóły.

– Zobaczysz pani, co jest wewnątrz.

Weszła po schodach i nałożyła osłony na buty i rękawiczki. Z bliska Frost wyglądał jeszcze gorzej. Twarz miał wychudzoną i bladą. Zaczerpnął jednak tchu i zaproponował dzielnie:

– Wprowadzę panią do środka.

– Nie, proszę tu zostać. Rizzoli wszystko mi pokaże.

Skinął głową, ale nie patrzył na nią. Wpatrywał się w ulicę, koncentrując całą uwagę na tym, by zatrzymać w żołądku kolację. Zostawiła go, by kontynuował walkę, i chwyciła

za gałkę w drzwiach. Była już przygotowana na najgorsze. Zaledwie przed kilkoma minutami przyjechała wyczerpana, nie mogąc się dobudzić. Teraz ogarnęło ją elektryzujące napięcie.

Weszła do domu. Przystanęła na chwilę, czując przyspieszone bicie serca, i nie zobaczyła niczego, co budziłoby grozę. W holu była porysowana dębowa podłoga. Przez drzwi widziała salon z tanimi meblami: zapadniętą kanapą, fotelem i zbitym z desek regałem. Nic na razie nie obwieszczało, że to miejsce zbrodni. Koszmar miał się dopiero pojawić. Wiedziała, że czeka na nią w tym domu. Widziała jego odbicie w oczach Barry'ego Frosta i szarej jak popiół twarzy wymiotującej dziewczyny.

Przeszła przez salon do jadalni, gdzie zobaczyła ustawione wokół sosnowego stołu cztery krzesła. Ale nie umeblowanie zwróciło jej uwagę, lecz zastawa na stole, przygotowana jakby do rodzinnej kolacji. Kolacji dla czterech osób.

Na jednym z talerzy leżała zwinięta lniana serwetka, zaplamiona krwią.

Sięgnęła po nią ostrożnie, podniosła ją za róg i zajrzała, co jest pod spodem, na talerzu. Natychmiast upuściła serwetkę i cofnęła się, chwytając powietrze.

– Widzę, że znalazłaś lewą dłoń – usłyszała za sobą.

Maura odwróciła się raptownie.

– Ależ mnie przestraszyłaś!

– Chcesz zobaczyć coś naprawdę przerażającego? – spytała detektyw Jane Rizzoli. – To chodź za mną.

Odwróciła się i poprowadziła Maurę korytarzem. Podobnie jak Frost, Rizzoli wyglądała tak, jakby dopiero wygramoliła się z łóżka. Miała wygniecione spodnie i zmierzwiłe włosy. W przeciwieństwie jednak do Frosta poruszała się energicznie, szeleszcząc po podłodze papierowymi osłonami na butach. Spośród wszystkich detektywów, którzy pojawiali się regularnie w prosektorium, Rizzoli najczęściej podchodziła blisko do stołu i pochylała się nad zwłokami, żeby się im przyjrzeć; teraz także

szła bez wahania przez korytarz. To Maura wlokła się z tyłu, wpatrując się w ślady krwi na podłodze.

– Trzymaj się tej strony – ostrzegła Rizzoli. – Tutaj mamy jakieś niewyraźne ślady sportowych butów, prowadzące w obu kierunkach. Są już suche, ale nie chcę ich zatrzeć.

– Kto wezwał policję?

– Był telefon pod dziewięćset jedenastcie. Tuż po północy.

– Skąd?

– Z tego domu.

Maura uniosła brwi.

– Ofiara? Próbowала wezwać pomoc?

– Nikt się nie odezwał. Ktoś wykręcił tylko numer alarmowy i odłożył słuchawkę. Pierwszy radiowóz dotarł tutaj w ciągu dziesięciu minut. Policjant zastał otwarte drzwi, wszedł do sypialni i doznał szoku. – Rizzoli przystanęła na progu i popatrzyła przez ramię na Maurę, posyłając jej ostrzegawcze spojrzenie. – Tutaj zaczyna się koszmar.

Ta odcięta dłoń już mi wystarczyła, pomyślała Maura.

Rizzoli odsunęła się na bok, by patolożka mogła zajrzeć do sypialni. Ta nie zobaczyła ofiary, tylko krew. Ludzkie ciało zawiera przeciętnie około pięciu litrów krwi. Taka ilość czerwonej farby pokryłaby całą powierzchnię niewielkiego pokoju. Zaglądając przez drzwi Maura ujrzała ze zdumieniem jaskrawe, ekstrawaganckie plamy, rozprysnięte fantazyjnie na białych ścianach, meblach i pościeli.

– Krew tętnicza – powiedziała Rizzoli.

Maura zdołała tylko skinąć głową w milczeniu, wpatrując się w rozpylone łukiem kropelki i odczytując straszliwą historię, zapisaną czerwienią na tych ścianach. Gdy jako studentka czwartego roku medycyny odbywała praktykę na pogotowiu, widziała kiedyś, jak postrzelony mężczyzna wykrwawiał się na stole operacyjnym. Ponieważ spadało mu ciśnienie, chirurg próbował rozpaczliwie wykonać laparotomię, by powstrzymać

krwotok wewnętrzny. Kiedy rozkroił mu brzuch, krew tętnicza z rozerwanej aorty trysnęła lekarzom na fartuchy i twarze. W ciągu ostatnich dramatycznych sekund, gdy odsysali krew i przykładali sterylne ręczniki, uwagę Maury przyciągała tylko ta krew. Jej lśnienie i zapach. Gdy sięgnęła do otwartego brzucha po retraktor, ciepło, które poczuła przez rękawy fartucha, było kojące jak gorąca kąpiel. Tego dnia w sali operacyjnej przekonała się, jak krew może tryskać z tętnicy nawet przy niskim ciśnieniu.

Teraz, gdy przyglądała się ścianom sypialni, znów skupiała jej uwagę krew, która opowiadała historię ostatnich chwil życia ofiary. Gdy sprawca dokonał pierwszego cięcia, serce ofiary jeszcze biło, krew krążyła pod ciśnieniem. Tam, nad łóżkiem, wysoko na ścianie, było miejsce, gdzie trysnął jej pierwszy strumień, jak seria z karabinu maszynowego. Potem pulsowanie krwi słabło, więc kolejne ślady są coraz niżej. Organizm próbował wyrównać słabnące ciśnienie, tętnice się zaciskały, puls był coraz szybszy. Ale z każdym uderzeniem serca zbliżał się nieuchronny koniec. Gdy w końcu ciśnienie spadło i serce przestało bić, krew już nie tryskała, tylko sączyła się wąską strużką. Maura widziała zapis tej śmierci na ścianach i łóżku.

Nagle dostrzegła coś, czego omal nie przeoczyła wśród krwawych plam. Poczuła mrowienie na karku. Na jednej ze ścian wymalowane były krwią trzy odwrócone krzyże. A pod nimi seria zagadkowych symboli.

– Co to oznacza? – spytała cicho.

– Nie mamy pojęcia. Próbujemy to rozszyfrować.

Maura nie mogła oderwać wzroku od napisu. Przełknęła głośno ślinę.

– Co tu się, do cholery, dzieje?

– Zaczekaj, aż zobaczysz wszystko. – Rizzoli obeszła łóżko i wskazała na podłogę. – Ofiara jest tutaj. W każdym razie większość tego, co z niej zostało.

Dopiero gdy Maura przeszła na drugą stronę łóżka, zobaczyła ciało kobiety. Leżała naga, plecami do podłogi. Z powodu upływu krwi jej skóra miała barwę alabastru i Maura przypomniła sobie nagle wizytę w jednej z sal Muzeum Brytyjskiego, gdzie eksponowano dziesiątki fragmentów rzymskich posągów. Marmur kruszał z upływem stuleci, kamiennym postaciom odpadały głowy i ręce, a pozostawały tylko anonimowe tułowia. Podobny widok miała teraz przed oczami. Okaleczona Wenus. Pozbawiona głowy.

– Zdaje się, że zabił ją tam, na łóżku – odezwała się Rizzoli.

– To by wyjaśniało plamy krwi na tej właśnie ścianie i na materacu. Potem ściągnął ją na podłogę, może dlatego, że na twardym podłożu lepiej się tnie.

Zaczerpnęła powietrza i odwróciła się, jakby doszła już do kresu wytrzymałości i nie mogła dłużej patrzeć na zwłoki.

– Wspomniałaś, że pierwszy radiowóz przyjechał dziesięć minut po wezwaniu – powiedziała Maura.

– Zgadza się.

– To, co zrobił sprawca, amputowanie kończyn i odcinanie głowy, musiało mu zająć więcej czasu.

– Zdajemy sobie z tego sprawę. Nie sądzę, żeby dzwoniła ofiara.

Odwróciły się, gdy usłyszały skrzypienie podłogi, i zobaczyły w drzwiach Barry’ego Frosta, który wyraźnie nie miał ochoty wchodzić do środka.

– Przyjechała ekipa kryminalistyczna – oznajmił.

– Niech wejdą. – Rizzoli milczała przez chwilę. – Kiepsko wyglądasz.

– Chyba nie najgorzej się trzymam. Zważywszy na okoliczności.

– Co z Kassovitz? Przestała wymiotować? Przydałaby się nam tu pomoc.

Frost pokręcił głową.

– Nadal siedzi w samochodzie. Chyba jej żołądek tego nie zniesie. Pójdę po kryminalistyków.

– Powiedz tej dziewczynie, żeby się wzięła w garść, na litość boską! – zawołała za nim Rizzoli, gdy wychodził z pokoju. – Nie cierpię, jak kobieta mnie zawodzi. To nam wszystkim psuje reputację.

Maura ponownie spojrzała na tułów leżący na podłodze.

– Znaleźliście...

– Resztę zwłok? – przerwała jej Rizzoli. – Tak. Widziałaś już lewą dłoń. Prawa ręka jest w wannie. A teraz chyba pora, żebym pokazała ci kuchnię.

– Co tam jest?

– Kolejne niespodzianki. – Rizzoli ruszyła przez sypialnię w stronę przedpokoju.

Maura odwróciła się, by podążyć za nią, i dostrzegła nagle swoje odbicie w lustrze. Miała zmęczone oczy, a jej czarne włosy kleiły się od stopniałego śniegu. Ale nie ten widok spowodował, że znieruchomiała.

– Jane – wyszeptała. – Zobacz.

– Co?

– Te symbole. W lustrze. – Maura odwróciła się, wpatrzona w napis na ścianie. – Widzisz? Odwrócony obraz! To nie symbole, tylko litery. Trzeba je odczytywać w lustrze.

Rizzoli spojrzała na ścianę, a potem do lustra.

– To jakieś słowo?

– Tak. *Peccavi*.

Rizzoli pokręciła głową.

– Nawet odwrócone nic mi nie mówi.

– To po łacinie.

– Co oznacza?

– Zgrzeszyłem.

Przez chwilę kobiety wpatrywały się w siebie. Nagle Rizzoli się roześmiała.

– Cóż za szczere wyznanie! Myślisz, że kilka zdrowasiek zmaże jego winy?

– Może to słowo nie odnosi się wcale do zabójcy, tylko do ofiary. – Maura spojrzała na przyjaciółkę. – Zgrzeszyłam.

– Może to kara. Zemsta.

– To potencjalny motyw. Rozgniewała czymś zabójcę. Zgrzeszyła przeciw niemu. A on się zemścił.

Rizzoli wzięła głęboki oddech.

– Chodźmy do kuchni.

Poprowadziła Maurę korytarzem. Przystanęła przy kuchennych drzwiach i spojrzała na nią. Maura zatrzymała się na progu i zaniemówiła z wrażenia, oszołomiona tym, co zobaczyła.

Na wyłożonej kafelkami podłodze narysowano czymś w rodzaju kredy duży czerwony krąg. Na jego obwodzie widniało pięć czarnych plam zastygłego wosku. Świece, pomyślała Maura. W środku kręgu znajdowała się odcięta głowa kobiety, umieszczona tak, że jej oczy skierowane były w ich stronę.

Krąg. Pięć czarnych świec. To rytualna ofiara.

– I teraz mam wracać do domu do córeczki – powiedziała Rizzoli. – Rano usiądziemy wszyscy przy choince i rozpakujemy prezenty, udając, że na ziemi panuje pokój. Ale ja będę myślała o... tych martwych oczach... Wesole pieprzone święta!

Maura przełknęła ślinę.

– Wiemy, kim ona jest?

– No cóż, nie ściagałam tu jej przyjaciół i sąsiadów,

żeby dokonali identyfikacji. Hej, rozpoznajecie tę głowę na podłodze w kuchni? Na podstawie zdjęcia z jej prawa jazdy, powiedziałabym, że to Lori-Ann Tucker. Dwadzieścia osiem lat. Brązowe włosy i piwne oczy. – Rizzoli nagle znowu się roześmiała. – To mniej więcej jej rysopis, jak zbierze się razem wszystkie części ciała.

– Co o niej wiadomo?

– Znaleźliśmy w jej torebce odcinek wypłaty. Pracowała w Muzeum Nauki. Nie wiemy, na jakim stanowisku, ale sądząc po wyglądzie domu, meblach... – Rizzoli zerknęła w kierunku jadalni – nie zarabiała fortuny.

Usłyszały głosy i skrzypienie podłogi pod nogami ludzi z ekipy kryminalistycznej. Rizzoli od razu się wyprostowała, by powitać ich ze zwykłą pewnością siebie. W roli niezłomnej detektyw, jaką wszyscy znali.

– Cześć, chłopcy – powiedziała, gdy Frost i dwaj technicy weszli ostrożnie do kuchni. – Mamy tu trochę zabawy.

– Chryste! – mruknął jeden z mężczyzn. – Gdzie reszta ciała?

– W kilku miejscach. Możecie zacząć od... – Przerwała, nagle nieruchomiejąc.

Na blacie w kuchni dzwonił telefon.

Frost stał najbliżej.

– Co robimy? – spytał, spoglądając na Rizzoli.

– Odbierz.

Podniósł ostrożnie słuchawkę. Był w rękawiczkach.

– Halo? Halo? – Po chwili odłożył słuchawkę. – Ktoś się rozłączył.

– Skąd dzwonił?

Frost wcisnął przycisk identyfikacji numeru.

– To z Bostonu.

Rizzoli wyjęła swój telefon komórkowy i spojrzała na ekran wyświetlacza.

– Spróbuję zadzwonić – rzuciła i wystukała numer. Nasłuchiwała przez chwilę sygnału. – Nikt nie odpowiada.

– Sprawdź, czy dzwoniło tu z tego numeru wcześniej – powiedział Frost. Przejrzał listę wszystkich przychodzących i wychodzących rozmów. – W porządku, mamy to połączenie z dziewięćset jedenaście. Dziesięć minut po północy.

– Nasz sprawca chwalił się swoim dziełem.

– Jest jeszcze jedna rozmowa, nieco wcześniej. Z numerem w Cambridge. – Podniósł wzrok. – O dwunastej pięć.

– Czyżby sprawca dzwonił stąd dwa razy?

– Jeśli to był on.

Rizzoli wpatrywała się w telefon.

– Zastanówmy się. Stoi tutaj w kuchni. Właśnie zabił i poćwiartował tę kobietę. Odciał jej głowę i rękę. Kładzie głowę na podłodze. Po co miałby do kogoś dzwonić? Chce się tym chęłpić? Niby przed kim?

– Dowiedz się tego – odparła Maura.

Jej przyjaciółka ponownie skorzystała z komórki; tym razem zadzwoniła pod numer z Cambridge.

– Jest sygnał. W porządku, odezwała się automatyczna sekretarka. – Przerwała, przenosząc nagle wzrok na Maurę. – Nie uwierzysz, do kogo należy ten numer.

– Do kogo?

Rizzoli przerwała połączenie, wybrała ponownie ten sam numer i wręczyła przyjaciółce aparat.

Maura usłyszała, jak telefon dzwoni cztery razy. Potem włączyło się nagranie z automatycznej sekretarki. Poczula dreszcz, rozpoznając natychmiast znajomy głos.

„Mówi doktor Joyce P. O'Donnell. Proszę zostawić wiadomość, to oddzwonię”.

Maura rozłączyła się i napotkała równie zdumione spojrzenie Rizzoli.

– Po co zabójca dzwoniłby do Joyce O'Donnell?

- Żartujecie – wtrącił się Frost. – To jej numer?
 - Kim ona jest? – spytał jeden z techników.
- Rizzoli spojrzała na niego.
- Joyce O'Donnell jest wampirzycą – odparła.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).